

## Medytacja 14

*Chrystus na Krzyżu – przesłanie dla Jana i Maryi. (J 19,25-27)*

**Modlitwa przygotowawcza:** prosimy aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwały Boga.

**Obraz:** Wyobraźmy sobie kogoś najbliższego na łożu śmierci. Co chcielibyśmy od niego usłyszeć w takiej chwili. Albo spróbujmy wyobrazić sobie nas samych umierających. Co chcielibyśmy powiedzieć wtedy naszym bliskim.

**Prośba:** Prośmy na tej medytacji wrażliwość na cierpienie innych ludzi.

**Rozważanie:** Jezus wisi przybity do Krzyża. Za nim całe okrucieństwo drogi krzyżowej. Prawdopodobnie fizycznie nie jest w stanie już chcieć dalej żyć. Długie godziny katowania doprowadziły go do ostatecznego wyczerpania. Jakim nieprawdopodobnie silnym człowiekiem musiał być Jezus skoro po tym, co przeszedł zachował jeszcze resztki świadomości. Każdą częścią swego ciała musiał czuć, że umiera. Może przez niewyobrażalny ból czuł ulgę, że nadchodzi śmierć. Ale mimo tego on jeszcze cały czas widział to co dzieje się wokół. Jakby do końca, świadomie zegnał się z tym światem. Cały czas był wrażliwy na świat i na ludzi, którzy z nim zostali. A została tylko garstka. Zostali ci, którzy kochali najbardziej i cierpieli najbardziej z Jego powodu.

Szczególnie musiała cierpieć jego matka. I w ostatnich chwilach życia nie myślał z żalem o sobie i o tym, że już za moment odejdzie, ale z troską pomyślał o matce i swoim uczniu Janie. Wiedział, że zostawia po sobie pustkę, pustkę nie odrobienia. Ale nie rozpaczał i nie chciał pozostawiać innych w rozpacz po swojej śmierci. Wiedział, że z jego śmiercią raczej coś się zaczyna niż kończy, choć inni tego nie rozumieli – nawet Maryja tego nie rozumiała. Jezus wiedział, że ukojenia trzeba w takiej chwili szukać w innych ludziach. Dlatego dał Maryi jakby nowego syna a Janowi nową Matkę.

A może w swym testamencie skierowanym do nich chciał im przekazać, że wszyscy ludzie są dla siebie jak matki, synowie, bracia, siostry. Wszyscy zasługują na miłość. Może tego nie rozumiemy i nie potrafimy przyjąć, bo bliski to bliski i nikt go nie zastąpi. Ale taka jest rewolucja krzyża, z którego Chrystus wszystkich chce objąć swą miłością, niezależnie od pokrewieństwa i bardzo by chciał, aby patrzenia z miłością na każdego człowieka nauczyliśmy się wszyscy. Jezus daje nam przesłanie, jako Bóg, że potrzebujemy siebie. Nie możemy żyć, modlić się do Boga, bez innych ludzi. Powinniśmy być wsparciem dla siebie w najtrudniejszych chwilach. Taki sens wydaje się mieć testament dla Maryi i Jana.

Gdy umierał Jan Paweł II mówiło się, że on też swym umieraniem zostawia nam testament. Płakaliśmy i czuliśmy się opuszczeni. Ale na pewno nie ze łzami chciał nas zostawiać. Tak też często czujemy się, gdy odchodzi ktoś z bliskich. Ale czy nasza wiara pozwala nam rozpaczać? Chyba nie. Chrystus i jego sługa – Jan Paweł II, każdy ze swego krzyża, zostawili nam testament życia, testament nadziei i wiary, że ze śmiercią wszystko się nie kończy. Ale wiara i nadzieja wymagają wsparcia ze strony innych i wspierania innych przez nas.

Zobaczmy swoją wiarę i nadzieję. Czy czujemy, że je mamy? Czy pomagają nam one przetrwać to co najtrudniejsze – śmierć bliskich, strach o własne życie? Czy wiara i nadzieja dodają nam odwagi by kochać innych? Czy w testamencie Krzyża nie odczytujemy jedynie bólu i cierpienia? Czy nie nazbyt chętnie poddajemy się atmosferze cierpiętnictwa? Czy w ogóle wierzymy, że przez krzyż, nie tylko Chrystusa, ale i nasz codzienny krzyż, może nas spotkać coś dobrego z czym moglibyśmy się podzielić z innymi? Na ile cierpienie zasklepia naszą wrażliwość na świat i innych ludzi?

Bóg zapewne nie chce nam powiedzieć, że cierpienie samo w sobie uszlachetnia. Ale czasem, tak jak swego syna, z niewiadomych powodów pozwala nam go doświadczyć. Jak zachowamy się w tej sytuacji?

**Modlitwa końcowa:** Zdrowaś Maryjo.